GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok VI — Nr. 14 | Poznań, dnia 3 maja 1936 | Cena 20 gr

Polska czerwienieje!

Wszystkim zdawało się do niedawna, że niebezpieczeństwo komunistyczne w Polsce jest nierealne. Jedynie tu i owdzie niepoprawny narodowy publicysta brał to niebezpieczeństwo poważnie i przestrzegał przed dezorganizacją i rozproszkowaniem społeczeństwa.

Tymczasem przyszły ostatnie rozruchy komunistyczne w Krakowie i we Lwowie oraz w Poznaniu. W niebezpieczeństwo komunistyczne nareszcie uwierzono. Ale czy wszyscy zdają sobie sprawę z tego, co ułatwiło rolę akcji komunistycznej? Istnieje w tej dziedzinie pewne niebezpieczeństwo. Oto dziś wszystko przypisuje się działalności Kominternu. Zapewne dużo jest w tem racji. Inicjatywa Kominternu, masonerji i żydowstwa nie ulega żadnej wątpliwości. Czy jednakże ta inicjatywa nie ma dobrych warunków w stanie współczesnej Polski?

Niestety sytuacja tak właśnie się ułożyła, że o powodzeniu akcji komunistycznej decyduje nie siła wpływów naszych komunistów... — Rozprzęganie społeczeństwa, wszystkich jego sił społecznych, politycznych i gospodarczych zrobiło przecież swoje. Poza Stronnictwem Narodowem całe społeczeństwo jest rozproszkowane. Jasnem jest, że w takich warunkach, na tle tak daleko idącego rozproszkowania akcja komunistyczna ma w Polsce dobre warunki rozwojowe.

Poza rozbiciem i rozproszkowaniem społeczno-politycznem mamy jeszcze inne przyczyny i powody probolszewickich nastrojów i możliwości w kraju. Najważniejszym nosicielem bolszewizmu w Polsce jest żydowstwo. Awangardę komunistyczną tworzą przytem nietylko żydzi wyznania mojżeszowego, ale także wychrzty oraz część polsko-żydowskich mieszańców. Żydzi dążą systematycznie i od wieków do stworzenia z Polski najpierw organizmu mieszanego, żydowsko - polskiego, a przy sprzyjających okolicznościach nawet państwa czysto żydowskiego. Plan ten mogą oni zrealizować tylko w oparciu o rewolucję komunistyczną w Polsce.

Oprócz obu powyższych przyczyn, które już same w sobie są bardzo ważkie, działa i działać będzie marksistowska zaraza światopoglądowa. Zagony marksistowskie w Polsce były przecież bardzo szerokie. Obejmowały one poważną część inteligencji, a nawet ziemiaństwa polskiego, wielkie skupienia robotnicze oraz w pewnej postaci dochodziły nawet do chłopa. Wprawdzie układ stosunków po maju bardzo poważnie nadwątlił P. P. S., ale nie zmniejszył on przez to zasięgu marksizmu jako poglądu na świat. Marksistowskie odpływy od socjalistów znalazły się bowiem z całym dobrodziejstwem inwentarza w „sanacji" i tam przetrwały naskutek specjalnej konstrukcji tej partji do dziś. Dotrwanie resztek światopoglądu marksistowskiego do czasów dzisiejszych jest może najwięcej sprzyjającym dla komunistycznej roboty momentem. Socjaliści przecież różnią się od komunistów tylko poglądami taktycznemi. Łatwiej więc mogą obie partje marksistowskie znaleźć wspólny język i dojść do porozumienia; jeszcze zaś łatwiej mogą komuniści opanować i zorganizować rozbite i kłócące się partje i grupki marksistowskie. W ten sposób oczywiście mogą komuniści dojść bardzo szybko do poważnej grupy politycznej. Jest to o tyle niebezpieczne, że naród jako całość postawiony nagle przed grozą niebezpieczeństwa komunistycznego, trudniej znajdzie właściwą postawę. Zabraknąć bowiem może najważniejszego czynnika, t. j. czasu, aby odpowiednią postawę wypracować.

Położenie zatem jest poważne, ale nie tragiczne i nie beznadziejne. Na szczęście dla Polski istnieje w niej silny i prężny Obóz Narodowy w postaci Stronnictwa Narodowego. Obóz ten posiada stare i wielkie tradycje polityczne. Opiera się on na najszerszych warstwach naszego narodu, gromadzi w swych szeregach większość polskiej młodzieży oraz posiada niezastąpiony skarb polityczny w postaci jasnej, porywającej masy oraz zgodnej z dziejową misją Polski idei. Obóz nasz idzie szybkiemi krokami do opanowania polskiego życia oraz związanego z nim niebezpieczeństwa komunistycznego. Aby zaś tego dokonać, musimy podwoić naszą pracę i jej intensywność.

Walka polityczna przybrała w Polsce zdecydowane oblicze. Zaczął się okres walki komunizmu przeciw naszemu ruchowi, mającemu na celu unarodowienie Polski. Coraz wyraźniej zarysowuje się perspektywa, że jeśli Polska nie będzie narodową, to będzie komunistyczną.

R. Z.

Jan Bielatowicz, Kraków

Rewolucja konstruktywna

(Artykuł dyskusyjny)

Artykuł p. A. Zygmańskiego w n-rze 12 „Głosu" p. t. „O rewolucję integralną" dotknął dwu kwestyj: 1) istoty rewolucji oraz zadań kierowników rewolucji integralnej, i 2) gotowości naszego narodu do takiej rewolucji. W polemice ominę cytowanie poglądów autora wymienionego artykułu, przeciwstawiając im pozytywne poglądy własne.

I.

Rewolucja jest to akt gwałtowny, moment lub szereg momentów zrzucenia lub zrzucania przypadkowego zwierzchnictwa nad grupą społeczną przez siłę społeczną. Siła ta może być zbrojna, materjalna (tłum) i moralna (np. hitleryzm). Ten ostatni rodzaj rewolucji dotyczy zazwyczaj prądów ideowych, nietylko politycznych, tą drogą kroczył chrystjanizm. Siła moralna w rewolucji rozstrzyga, rzecz jasna, w narodach o wysokiej kulturze. Rewolucja od ruchawki, puczu, ekscesu, protestów różni się swoją powszechnością, rezonansem w masach. Rewolucja musi mieć przygotowanie; ma być tylko wyzwoleniem energji potencjalnej w masach. Nie od chwili rewolucji zaczyna się budowa nowych planów i poglądów, ale przewrót musi opierać się na dużym dorobku swoich haseł przy pewności równoczesnej, że przyśpieszy on nieuniknioną ewolucję swoich zasad. Pierwiastki zasad, o które walczy rewolucja, znajdują się często w ustroju przez nią zwalczanym. Tak socjaliści-reformiści kapitalizm uważają za pożywkę socjalizmu.

Mówimy o „rewolucji poglądów", „sumień" — to odniesienie przewrotu do indywidualnych wypadków działania idei zbiorowych. Nie można więc twierdzić, że rewolucja może być tylko narodowa. Bo rewolucja. to moment, to iskra, a wartość i skuteczność wybuchu zależy od jakości nagromadzonego prochu. Rewolucja nie nie znaczy. Trzeba pytać: jaka? Od tego przymiotnika zależy jej istota.

Aby rewolucji nie zmarnować, aby ją móc przeprowadzić, trzeba przymiotnik ten ustalić, z niego wyciągnąć konsekwencje, obmyśleć szczegóły, rozmiary i rozwój przewrotu. Nie dać się przerazić i steroryzować rewolucji. Rewolucja bowiem wymaga silnych nerwów, silnych charakterów. Rewolucją trzeba umieć kierować — to rola polityka. Na rewolucji wypływać — to rola demagoga. Rewolucji wartościowej, poważnej, potrzeba rozumu. „Czyn" rewolucyjny, gest, szukanie celu w rewolucji — to są proste przestępstwa, gdy za niemi nie stoi konsekwentny program i pewność sumień.

Tomasz G. Masaryk w książeczce „O bolszewiźmie" rzuca m. in. takie zdania:

„Rewolucja jako protest, kara i postrach nie wystarcza — **rewolucja musi być konstrukcyjną,** twórczą, musi zastąpić ustrój stary ustrojem nowym. A rewolucja taka niekoniecznie musi być zbrojną, natomiast musi być przygotowaną przez wychowanie i przygotowanie tłumu i jego przywódców do spełnienia nowych zadań".

Szczególnie rewolucja narodowa musi się wewnątrz swego narodu wystrzegać odwetu, zemsty.

Ale cóż to jest ta rewolucja narodowa? Jeśli działaniom narodowym nadajemy nazwę rewolucji, musi to być namysl, cel i środki nielada. Przybieramy bowiem wtedy funkcje serca narodu. Serce to nie może być nietylko zatrute, nietylko chore, ale sprawne, bijące pełnią krwi poświęcenia. A więc rewolucji narodowej trzeba wytyczyć konkretne cele, drogi, nadać hasła, sztandary, wynaleźć środki, ludzi, siły, komendę, a przedewszystkiem realne materjalne cele. Rewolucja narodowa bowiem musi być szczera, bez zakłamania i demagogji, powszechna, wiadoma wszystkim, pewna.

Źródłem siły narodowej rewolucji jest niewyczerpany zdrój dumy narodowej. Bardzo dobry objaw jest, gdy można powiedzieć:

„Trzeba wiedzieć, że jest to Polaków
choroba,
Że im prócz Ojczyzny nic się nie podoba",

parafrazując wiersz „Pana Tadeusza". Najpotężniejszemi środkami przygotowawczemi do przewrotu są ofiarność, stworzenie zakonu narodowego, poświęcenie materjalne dla współbraci, czystość i honorowość urzędu publicznego. Idea musi przejąć do głębi wszystkich. Dopiero wtedy, w służbie idei, wszyscy chętnie staną przy niepozornych warsztatach. Dlaczego niewielu Polaków pracuje w handlu? Przedewszystkiem dlatego, że się go wstydzimy. Ale gdy Polacy pojmą, że handel potrzebny idei, będą handlować. Brakło nam w dziejach życia i pracy — idei. Dokonuje się tu dziś przygotowanie do rewolucji narodowej.

Katastrofą współczesnego życia gospodarczego jest nieopanowana ludzka żądza majątku i pieniądza. Pierwszym celem uzdrowienia tego życia jest wyznaczyć ramy i granice tej żądzy. Dogmat wolności ekonomicznej jest bez sensu, jest samobójstwem społeczeństwa. To też dziedzina przygotowawcza do narodowej rewolucji.

Innem działaniem przygotowawczem jest wsiąkanie we wszystkie pory życia narodowego. Za dużo u nas „polityków". Działaczy nie wiele. Niech ci działacze nadal działają (jest ich o wiele za mało!), a „politycy" nie mają prawa być bezczynni. Muszą oni pracować jako narodowcy w dziedzinach nie pozornie nie mających wspólnego z czynnem życiem politycznem. Dotąd n. p. rolnicy szli do życia politycznego. Niech teraz naodwrót ludzie idą z tego życia do rolnictwa i t. d.

II.

Słusznie: kultura narodowa jest przygotowawczem działaniem i drogowskazem konstruktywnej rewolucji narodowej. Ale wcale nie poto mamy rewolucjonizować naród, aby zaczął tworzyć kulturę. On ją ma — potężną. Tylko jest ona niszczona i obrażana. W imię naprawy tego — trzeba w Polsce rewolucji .

Jak można twierdzić, że Polska nie ma kultury narodowej?! Mamy wspaniałą narodową kulturę, literaturę, myśl polityczną, obyczaj. Przeczenie im — to albo niechęć do spojrzenia szerszego albo gest zniechęcenia. Jakże poznajemy obce wpływy w naszej kulturze? Przez przeciwstawienie im rodzimego gruntu. Dotąd trwa nawet spór [illegible] polskich. Mamy w swej kulturze wiele oryginalności, często byliśmy podziwiani. Małeż to skarby w ludzie? O polskiej kulturze napisano setki dzieł. Wystarczy wspomnieć opis jej wartości w prelekcjach paryskich.

Pewnie, że trudno uchwycić profil współczesnej kultury. Kultura to nie kolor koszul lub uczesanie pań. To różnorodna, bogata skala w tysiącach objawów. Nic się im nie da narzucić, są spontaniczne.

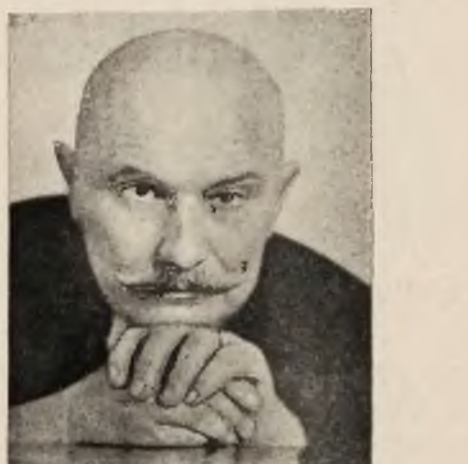
Dziś w kulturze panuje specjalny przewrót. My budujemy, trudno często dojrzeć styl, który się wszak tworzy spontanicznie. Dziś trudno odgadnąć, jaka będzie kultura jutra. Trzeba się zgodzić, że w półtorawiekowej walce z trzema (lub więcej) kulturami straciliśmy wiek. A zresztą podlegamy ogólnoświatowemu kosmopolitycznemu kulturytury, którego w całości nie możemy negować. W demokratyzacji leży też trudność oznaczenia narodowej kultury.

Potrzeb kultura narodowa polska ma wiele. Warto pamiętać o tych dwu pilnych:

1) Konieczność intensywnego zajęcia się kulturą przez Obóz Narodowy, zwłaszcza modych działaczy (stworzyć organizacje). Trzeba gwałtownie dezynfekować kulturę od epidemji marksizmu.

2) Zwrot do Słowiańszczyzny.

Rewolucja narodowa w Polsce busi być i będzie permanentna. Rewolucja ta będzie wszechstronna, skomplikowana. Oczywiście — narodowa. Inna nie ma przygotowania.



Jan Bułhak, znakomity polski fotograf, obchodził ostatnio 30-lecie swej artystycznej działalności.

Adam Marcinkowski, Lublin

REDUTY: WILNO I PODOLE

I.

Omówienie wyników spisu ludności z dnia 9. XII. 1931 r. w zestawieniu ze spisem z dnia 30. IX. 1921 r. dla województw: Wilno, Nowogródek, Polesie, Wołyń i Tarnopol.

Na olbrzymiej przestrzeni od Dźwiny po Dniestr trwa nieprzerwanie fascynująca walka. Walka ta na niektórych odcinkach przybiera dla nas wyraz tragicznych porażek, na innych daje nam laur zwycięski. Jest ona cichą, bezkrwawą, ale upartą. To wojna odwieczna żywiołu polskiego z mniejszościami o opanowanie terenów, o podbój zupełny Kresów Wschodnich, o wypełnienie niepisanego nakazu polonizacji tych ziem, wreszcie o potężne jutro. Jest rzeczą jasną, że bez Kresów niema Polski, i że nigdy nie wolno nam zatrzymać się na granicy rzeki Bugu, a bieg rzeczy dalej, na wschód, pozostawić nieznanemu losowi.

To też dla uważnego obserwatora cyfry powszechnego spisu ludności z dnia 30 września 1921 r. w zestawieniu z opublikowanemi ostatnio wynikami (w dodatku do numerów „Wiadomości Statystycznych", wydawanych przez Główny Urząd Statystyczny) danych ze spisu z dnia 9 grudnia 1931 r. — nabierają wyrazu niecodziennego. Liczby te — to nie martwe kolumny suchych zestawień, a prawdziwy, żywy bilans naszego samodzielnego wysiłku, trudu i krwi.

Mówią one, gdzie posuwamy się naprzód, a gdzie dzięki nieudolności i błędnej polityce ponieśliśmy straty. Należy je podsumować, by coprędzej zdać sobie sprawę z ich rzetelnej wymowy.

Postarajmy się zanalizować sytuację kolejno, począwszy od terytorjum województwa wileńskiego.

Na tym obszarze według spisu z r. 1919 (przeprowadzonego przez Zarząd Centralny Ziem Wschodnich) i I-go powszechnego spisu ludności z r. 1921 Polacy posiadali większość bezwzględną, wyrażającą się cyfrą 57.9 proc. Spis z roku 1931 wykazał ich na tym terenie liczbą 58,8 proc. — czyli wzrost naszego stanu posiadania o 0.9 proc.

Tabelka poniższa przedstawi nam tę sprawę w poszczególnych powiatach powołanego wyżej województwa.

Cyfry wskazują procent Polaków według spisów, trzecia kolumna zyski względnie straty w ich stanie posiadania w stosunku do ogółu ludności.

Nazwa powiatu:	Spis 1919-1921	Spis 1931	Zysk Strata
Brasław	69.8	65 6	— 4 2%
Dzisna	43.5	39.0	— 4.5%
Molodeczno	—	38 9	—
Oszmiana	68.2	81 2	+13.0%
Postawy	—	48 0	—
Święciany	44 2	50.2	+ 6.0%
Wilejka	42 2	45 4	+ 3.2%
Wilno-Miasto	56.1	65.9	+ 9.8%
Wilno	87.3	84.2	—
Troki	53.8		—

Na 9 obecnie powiatów tego województwa, w 6 powiatach (Brasław, Oszmiana, Święciany, Wilno-Miasto, Wilno-Troki i Postawy) posiadamy większość polską (w tem w powiecie Postawy względną).

Powiaty Święciany i Postawy zdobyliśmy w okresie od r. 1921 do r. 1931.

Sytuacja w powiecie Wilejka (45.4 proc.) rozwija się dla nas pomyślnie — na dopełniające 54.6 proc. składają się w tym powiecie Białorusini, Żydzi i Rosjanie. Pozostajemy w dalszym ciągu w mniejszości w powiatach: Dzisna (39 proc.) i Mołodeczno (38.9 proc.). Minusy powstałe na terenie powiatów Brasław i Dzisna — są sztuczne, trzeba je wliczyć przedewszystkiem na karb zmiany granic powiatów, która jest w zasadzie dla nas korzystną. W powiatach Mołodeczno i Postawy nie uwidoczniono danych spisu z r. 1921, gdyż zorganizowano je dopiero w następnych latach. Połączenie powiatów Wilno i Troki w jedną jednostkę administracyjną również odbiło się dodatnio.

Niewątpliwie, sumarycznie biorąc, układ ludnościowy Wileńszczyzny wykazuje naszą siłę żywotną i kulturalną atrakcyjność. Smutniej natomiast wypadł obraz województwa nowogródzkiego.

Spis w roku 1921 wykazał w tych okolicach Polaków 53,9 proc. — zaś w roku 1931 tylko 53,2 proc. — czyli ponieśliśmy startę w wysokości 0,7 proc. Pozorność tej małej na pierwszy rzut oka porażki pogłębia wytworzona sytuacja w poszczególnych powiatach, którą ilustruje poniższa tabelka. Liczby wskazują procent Polaków według kolejnych spisów, a trzecia kolumna zysk, względnie straty.

Nazwa powiatu:	Spis 1921	Spis 1931	Zysk (Strata)
Baranowicze	42.8	46.5	+ 3.7%
Lida	76.0	79 9	+ 3.9%
Nieśwież	38.9	24.3	— 14.6%
Nowogródek	34.9	23.8	— 11.1%
Słonim	31.7	41.3	+ 9.6%
Stołpce	68 8	52 2	— 16.6 %
Szczuczyn	—	83.5	—
Wołożyn	69.1	66.4	— 2.7%

Na 8 powiatów tego województwa w 4 (Lida, Szczuczyn, Stołpce i Wołożyn) posiadamy większość bezwzględną.

W powiatach Baranowicze i Słonim sytuacja rozwija się dla nas pomyślnie. Nie sposób wprost na tem miejscu nie powołać się na moją pracę (Iluzje statystyczne — nr. „Głosu" z dnia 20 marca 1935 r., ogłoszoną zatem przed publikacjami spisu z r. 1931, co do tego terenu). Cytuję dosłownie: „specjalne zastrzeżenia stwarzają cyfry powiatów stołpeckiego i wołożyńskiego. Czy cyfry te oddają rzeczywisty narodowy charakter ludności, czy mamy tu do czynienia tylko z Polakami „papierowemi", dla których właściwym kryterjum przy spisie z r. 1921 była przynależność do religji rzymsko-katolickiej, identyfikowanej na Kresach z polskością?".

Te zastrzeżenia potwierdziło życie, szczególnie boleśnie uderzając nas w powiecie Stołpce, gdzie straciliśmy 16.6 proc., i nie wiele brakowało do utraty i większości na tym odcinku.

Dalej cytuję znów za powołaną pracą: „czyż tych samych wrażeń nie doznajemy zestawiając sytuację pow. nowogródzkiego i nieświeskiego, tembardziej, że kwestja katolicyzmu na tych obszarach nie odgrywa roli — jest to domena prawosławia. Czy w imię prawdy nie wolno nam zapytać, jaki wpływ na kształtowanie się chwilowe wypowiedzenia ludności z r. 1921 przy spisie miała potężna sugestja triumfu naszego oręża nad Rosją w roku 1920?".

I te mniemania potwierdziły fakty: na terenie powiatu Nowogródek straciliśmy 11.1 proc., zaś w pow. Nieśwież 14.6 proc. Sine ira należy podkreślić, że Nowogródzkie posiada dla zwartości żywiołu polskiego na Kresach wprost kapitalne znaczenie: umocnienie bowiem tutaj polskości zabezpiecza płaszczyznę naszej rozbudowy etnograficznej na Wileńszczyźnie i stwarza jednocześnie daleko idące możliwości do penetracji polonizacyjnej na Polesiu. Kluczowa pozycja wspomnianego terytorjum nie jest należycie rozumianą i docenianą.

Skolei rzeczy wypada omówić Polesie. Prowincja ta wykazała w spisie z r. 1921 odsetek Polaków cyfrą 24.3 proc. Dotychczas (t. zn. do dnia 5-go kwietnia 1936 r. włącznie) nie opublikowano danych dotyczących czterech powiatów Polesia, a mianowicie: drohiczyńskiego, kamień — koszyrskiego, kobryńskiego i kossowskiego. Temniemniej w powołanym dodatku Wiadomości Statystycznych ogłoszono cyfry spisu z r. 1931 z 5 powiatów województwa. Tabelka załączona odtwarza sytuację. Cyfry (jak poprzednio) wskazują procent Polaków według spisów, trzecia kolumna tylko straty (zysków niema).

Nazwa powiatu:	Spis 1921	Spis 1931	Straty:
Brześć	31.1	23.4	— 7.7%
Drohiczyn	14.5	danych dotychczas nie opublikowano	
Kamień — Koszyr.	10.1		
Kobryń	61.8		
Kossów — Poleski	17.1		
Łuniniec	19.2	15.2	— 4.0%
Pińsk	18.9	15.8	— 3.1%
Prużana	44 1	16.4	—27.7(!)
Stolin	—	14.8	—

Tutaj stosunki ludnościowe przybierają w swym układzie obrót dla nas tragiczny. W pracy wzmiankowanej (Iluzje statystyczne) wskazywaliśmy na fantastyczność cyfr powiatów Kobryń, Prużana i Brześć. Rzeczywistość potwierdziła zasadność tej tezy, aż nadto widocznie (strata na terenie pow. Brześć 7,7 proc., a na terytorjum pow. Prużana 27,7 proc.(!) Niewątpliwie znajdzie to swój wyraz i w powiecie kobryńskim, gdzie spis z r. 1919 znalazł tylko 15.2 proc. Polaków, a nie tak, jak chce tego sztucznie dowodzić spis z r. 1921, określając ich na 61,8 proc.

Jeszcze smutniejsze cyfry zilustruje tabela, wskazująca rozwój nieprawdopodobny „tutejszych" (nie przyznających się do żadnej narodowości) na Polesiu.

Nazwa powiatu	Spis 1921 *)	Spis 1931	Zysk:
Brześć	1.3%	44.1%	+42.8%
Łuniniec	0.9%	73.9%	+73.0%
Pińsk	1.7%	64 4%	+62.7%
Prużana	0.1%	51.9%	+51.8%
Stolin	0.2%	68.3%	+68.1%

Co to znaczy? To znaczy, że w okresie dziesięciolecia (1921—1931) nasza państwowość, kultura i język nie była przyciągającą, przetapiającą i agresywną na tym terenie, że nietylko cofnęła się w liczbie swych reprezentantów, ale ponadto ci, co zadeklarowali polskość przy spisie w r. 1921 w powiecie prużańskim — woleli obecnie skryć się pod groźną niewiadomą „tutejszych". Fakt to dość symptomatyczny dla grupy, która tutaj odnosiła „największe" triumfy przy wyborach do ciał parlamentarnych.

Stąd płynie jeden jedyny wniosek: zdecydowana polityka narodowo-asymilacyjna zdoła tylko uratować ten obszar dla Polski, wykreślając z liczby obywateli Rzeczypospolitej 750.000 „tutejszych", spotykanych tylko na najniższym poziomie rozwoju kulturalnego — chyba nigdzie więcej w Europie, za wyjątkiem obszarów Rosji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Według Rocznika Statystyki R. P. z r. 1924, tablica 4 — ludność według stanu z dnia 30 września 1921 roku, str. 5 — reszta ludności wskazywała wówczas, jako swą narodowość: polską, białoruską, żydowską, rusińską bądź rosyjską.

Zbyszko Bednorz, Katowice

Dym

Urodził się z węgla przez ognia żar;
W ognia wściekle namiętnych ramionach:
Dym — czar...

Dzieciństwo spędził w więzieniu wieży,
Pędzony tęsknotą w młodzieńczych snach,
Gdzie otwór życia swe zęby szczerzy,
Na skrzydłach kłębów szaleńczy
Dym pędził w wolności lej.

Do góry w ten lej potępieńczy —
Wypadł...
Owiał go, dmuchnął weń wiatr
Jedność kształtu skradł
Jedność ducha...
Wiatr! — Życia wiatr! — Hu — ha —

Mackami pełzł dym — czar
Sino — żółty, brudny, rozchełstany
Sam przez się gnany
W świat... w ten świat...
A w dole...
Huczała muszla ziemi ludzkim interesem
A wszerz, a wzdłuż
W wysoką, w półmroczną, pokutną głusz
Płynął dym i dumał — — —

Ha, ha, cóż to?
Party jakimś biesem
Opada... opada na park zimowy...
Na parku rózgi
Rozdarły go w strzępy zemsty sępy.

Dym posiadał dwa serca, dwa mózgi.
To kara z kar za górny lot
Swobody chęć...

Omdlał z bólu...
Aa... straszna więź...
Ostatkiem... hej ostatkiem sił
Ostatkiem tęsknot
Dym z parku się wzbudził...
Tu człon, tam człon
Tam płacheć, tu płacheć
Dym — czar, to on?
Z młodzieńczym porywem dym — czar?
Ten wiedźmy poszarpany włos,
Ta szarość koszmarna mar?
— — — — — — — — — — —

Zatrzymał się w świateł błysku migotliwym
Kochanka — ziemia go nęci
Miłosnym woła szeptem, szeptem tkliwym,
Lecz łachman dym nie słucha
Ha — ha, hu — ha!

Po strasznej walce, w dal
Oślepły rwie — — —

Rozwiany, ciągnie długi szal

A mknie, a mknie — — —
Zapamiętałe, opętańczo
W podgwiezdną toń —
W szeroką wyż
W samotną rozchwiej
Mistycznych cisz...

Karol Hubert Rostworowski, Kraków

Przeprowadzka

Sztuka w 4 aktach

10

FELEK (j. w.).
Bo pan gra jak osioł.

ELEGANT (zwracając się połową ciała w stronę Felka).
Już raz zwracałem panu uwagę na ordynaryjność pańskich manier, niestety jestem zmuszony skonstatować, że moje dotychczasowe zabiegi nie wydały konkretnych rezultatów.

FELEK (j. w.).
No bo pan gra jak osioł.

ELEGANT (ruszając ramionami, do ślusarza)
Penperdju.

ŚLUSARZ (nie reaguje).

FELEK (j. w.).
Bił pan dziesiątkę dupkiem...

ELEGANT
Waletem, łaskawco. Waletem.

FELEK (j. w.).
Niech będzie panu waletem — a nawet pan nie wie, że dziesiątka znaczy dziesięć, a dupek dwa.

ELEGANT (wyniośle)
Każdy się może pomylić. „Huminum esterar" — mawiali starożytni Rzymianie.

FELEK (j. w.).
Za to pan gada jak hrabia.

ELEGANT
Podróżowało się coś niecoś...

FELEK (j. w.).
Chyba na koszt państwowy i z asystą.

ELEGANT (mieszając karty — godnie)
Młody człowieku, przestańmy się z sobą konwersować. (Do ślusarza): Pardon, Pańska tura. Pan wygrał, przeto pan rozdaje. (Podając karty). Ple.

FELEK (obcierając się ręcznikiem i idąc w stronę stołu).
No a ja panu pokażę, jaką pan robi fuszerkę.

ŚLUSARZ (tępo zmieszał karty i podaje Elegentowi do zebrania).

ELEGANT (zgorszony do Felka)
Panie! Toaleta! Damy patrzą!

FELEK (wciąż obcierając głowę).
Damy śpią. A jak nie śpią, to mogą zamknąć oczy. Zbieraj pan.

ELEGANT (ruszając ramionami i zbierając karty).
Penperdju.

ŚLUSARZ (wciąż niczem nieporuszony rozdał dwa razy po trzy karty, poczem odkrywając jedną i przykładając ją resztą nierozdanych kart — b. tępo).
Tromf — wino.

ELEGANT (układając karty w dłoni).
Mówi się: atu piki. (Patrząc w swoje karty). Fiu, fiu, fiu!...

FELEK (który zarzucił ręcznik na ramię z wielkiem przejęciem patrząc w karty Eleganta).
Grajże pan.

ELEGANT
Tylko proszę mię nie denerwować.

FELEK (zły).
Grajże pan do cholery ciężkiej!

ELEGANT (który drgnął, biorąc we dwa palce jedną z kart — oczywiście z niezbędnem podniesieniem małego palca w górę).
Zaczynam.

FELEK (wyrywając karty z rąk Eleganta).
Guzik pan zaczyna!

ELEGANT
Przepraszam bardzo...

FELEK
Przeprosi pan potem. (Odwracając wyświęconą kartę — do ślusarza). Zamykam. Zgłaszam czterdziestkę. Jazda! (Zagrywając i przybijając kartami) Tak! (Bierze lewę — zagrywając drugi raz). A tak! (Bierze drugą lewę. Zagrywając trzeci raz i czwarty). A tak! A teraz tak! (Wziął obie lewy — wreszcie odrzucając karty). Sześćdziesiąt ośm. Wszystkie sztychy. (Do Eleganta, idąc w stronę umywalni): No i nie dureń z pana?

ELEGANT (który z osłupieniem śledził grę — wzburzony).
Ostrzegam, że tracę równowagę!

FELEK (który kończy się obcierać, pokazując zaciśnięte pięści).
Da się podpórki. Już mię obie swędzą. Napewno się pan nie wywali.

ELEGANT (wściekły, potrząsając głową).
Zbyteczne! Kompletnie zbyteczne!

FELEK
Nie drzyj się pan. Odbiłem panu całe piętnaście groszy... Choć i tak byłbyś ich pan nie zapłacił. (Zarzuca ręcznik na ramię i bierze miednicę).

ELEGANT (po chwili walki ze strachem — przez zęby): Bałwan!

FELEK (z miednicą w dłoniach, pochylając się w stronę Eleganta)
Panie, panie, panie! Co wolno wojewodzie! (wychodzi).

ELEGANT (dopiero teraz dając folgę pełnemu oburzeniu). Bałwan!!!

ŚLUSARZ
E!...

Aleksander Rogalski, Poznań

Nowa praca o Przybyszewskim

Świeżo ukazała się rozprawa p. Ireny Szczygielskiej pt. „Przybyszewski jako dramaturg". Zdaje mi się, że niema poważniejszych prac o charakterze naukowym o Przybyszewskim, mimo, że tak wiele się o nim mówi i pisze. Wydawano wiele sądów, ferowało się i feruje wyroki, oparte na impresjach, na przesłankach osobistych, na motywach w każdym razie dalekich od naukowego objektywizmu, a przecież Przybyszewski jest w pierwszym rzędzie zjawiskiem literackiem i głos literaturologa powinien mieć pierwszeństwo. Niestety tego głosu rzadko kiedy można było posłuchać, może dlatego, że Przybyszewski badaczowi naukowemu sprawia poważny kłopot swoją mglawicowością, złożonością, swojemi właściwościami, naturą, charakterem. Jakże łatwiej jest n. t. Przybyszewskiego napisać tom ciekawych feljetonów lub artykułów publicystycznych, niż najskromniejszą rozprawkę naukową. Być może, że i kwestja dystansu gra tu rolę pierwszorzędną. A czas taki się bezlitosny stał dla Przybyszewskiego! Co jeszcze nas wczoraj w nim ciekawiło, dzisiaj okazuje się straszliwym banałem, jego oryginalność nieznośnem kabotyństwem, a głębia pretensjonalną płycizną. A może to tylko nasze wrażenia? Może istotnie, jak powiedział prof. Sobeski, ani dzisiaj, ani jutro, ale pojutrze będzie dla Przybyszewskiego? Może wtedy istotnie ludzie odszukają w Przybyszewskim tę prawdę i piękno, których my dzisiaj w nim nie możemy dostrzec? Któż to może wiedzieć. A tymczasem naukowiec musi poprzecinać te wszystkie nici intrygujących pytań i przystąpić do niego z całym aparatem swego rzemiosła, odrzucając precz bagaż wątpliwości.

Tłucze się jeszcze po ludziach z Przybyszewskiego wspomnienie człowieka. Jest nawet specjalista od tego zakresu. Być może, że człowiek bardziej będzie pasjonował niż jego dzieło. Bo człowiek, to wyraz najbardziej spontanicznej twórczości, przytem tak bogatej, tak zawiłej, tak zagadkowej — cóż przy niej znaczy ta, która się w dziele objawiła? A jednak i to dzieło, jeżeli dzisiaj mało znaczy, to jednak był czas, że znaczyło dużo. Najwięcej zaś część dramaturgiczna.

Tą właśnie stroną twórczości Przybyszewskiego, która najmniej jeszcze zastrzeżeń wywołuje, zajmuje się w swej pracy pani Szczygielska.

Zaczęła autorka od światopoglądu Przybyszewskiego i jego teorji artystycznych. Zrobiła dobrze, bo niepodobna zrozumieć dramatów, nie znając światopoglądu pisarza, światopoglądu tak oryginalnego, jak oryginalne są jego dramaty. A więc tęsknota, wiara w ciągłość odwieczną bytu, wiara w chuć, filozofja cierpienia, feminocentryczna postawa duchowa, swoiste pojęcie posłannictwa artysty jako akuszera fenomenów z niezgłębionej tajni nagiej duszy, to wszystko nie mogło ujść uwadze badaczowi dramatów Przybyszewskiego, których bohaterzy oddychają tem samem powietrzem, co ich rodziciel. A teorja dramatu — też. Wyłożona została w obszernej rozprawie pt. „O dramacie i scenie" i myśli tam wyłożone Przybyszewski starał się realizować. Chodziło mu o dramat „syntetyczny", w którym chciał szukać „dla oderwanego faktu miłosnego jego syntetycznego sumienia we wszechbycie".

Po tym wstępie następuje analiza tekstów, oparta na rezultatach osiągniętych przez nową naukę o literaturze zwłaszcza przez formalistów rosyjskich, Tomaszewskiego i Zirmundskiego, a więc badanie elementów działa statycznych, dynamicznych, techniki i zawartości.

Autorka wykazuje, że jeśli chodzi o motywikę, w pierwszych dramatach Przybyszewskiego: „Dla szczęścia", „Złote runo" i „Goście", występuje człowiek w najogólniejszem znaczeniu, człowiek jako przedstawiciel płci. W związku z tem występują najwięcej motywy miłości, i to w niedużej rozmaitości. Prócz tego motyw śmierci i sumienia. Dopiero następne dramaty „Matka", „Śnieg" zaznaczają się większem bogactwem motywów, które szczyt osiąga w „Odwiecznej baśni". Jeżeli wszędzie panowała metafizyka, to w „Godach życia" już jej niema. W jej miejsce wprowadza Przybyszewski konflikty socjalne. Podobnie w „Mścicielu", zaś w „Mieście" znajdujemy motywy historyczne. Toby była statyka. A teraz dynamika. Należą do niej postacie, osnowa, tło, tematy i kompozycja. Mimo widocznej ewolucji od jedności w wielości postaci, osiągniętej przez to, że jedynym bohaterem była dusza ludzka — do wielości typów socjalnych — wszędzie była jednak „naga dusza", i to sprawia, że u Przybyszewskiego ma się do czynienia z odmianami jednego i tego samego typu człowieka. Analiza dalszych elementów wykazuje, że pierwsze dramaty Przybyszewskiego stoją na poziomie artystycznym o wiele wyższym, niż późniejsze, a to dzięki temu, że te ostatnie nie odpowiadały naturze talentu autora.

Z punktu widzenia historyczno-literackiego dramaty jego mają również dużą wartość, ponieważ autor stworzył w nich nowy rodzaj dramatu symbolicznego, różniącego się od ibsenowskiego i maeterlinckowskiego. Zasługa Przybyszewskiego polega na tem, że on pierwszy wyszedł poza krąg tradycyjnych tematów narodowych i dramat polski zasilił nowym żywiołem, w którym dominują problemy ogólnoludzkie i ponadczasowe. Zeuropeizował polski dramat.

To też aktualność dramatów Przybyszewskiego „nie powinna być krótkotrwałą ze względu na doniosłość i wieczność poruszonych zagadnień — pisze autorka — obchodzących nietylko jeden wiek, czy epokę, ale ludzi wszystkich wieków. A jednak dzisiaj dramaty te robią wrażenie przebrzmiałych, nieaktualnych. Wynika to w dużej mierze z tego, że psychika ich bohaterów jest diametralnie różna od psychiki człowieko powojennego. Ich sposób ujmowania problemów etycznych ,a zwłaszcza ich rozterki duchowe, płynące przeważnie z głęboko pojmowanej etyki, ich subtelna autoanaliza jest dla dzisiejszego człowieka obcą i niezrozumiałą, a przytem zniechęca też pewna jednostronność zagadnień. To też obce i zapomniane stały się dzisiaj dramaty Przybyszewskiego, zbyt głęboka jednak jest wartość, — kończy autorka — by nie miały w przyszłości znów wejść do repertuarów".



Jan Bułhak · Wiosna

Wiosenne notatki

Jestem w pociągu. Pęd smaga mnie po twarzy smugami roztopionego powietrza. Obłoki spływają po mokrych drogach na zieleniące się pałuby wierzb. Wsie pozdrawiają pogodę niebieskiemi dymami kominów. Przylepione do toru banalne domki dróżników sieką przestrzeń. W błotnych drogach kąpią się biedne wózki chłopskie. Przedwiośnie. W oknach budynków stacyjnych, gdzie mieszkają nudzące się naczelnikowie, — zeszłoroczne pelargonje wysysają sok z napęczniałych słońcem obłoków. Zieleń i błoto. Błoto — płynne, ciurkliwe, szumrzące, ciapiące. Zieleń zeszłoroczna, zmięta, zaspana, zrezygnowana.

Rozlewiska strumieni płyną z chełpliwym chlupotem pod żelaznemi mostkami, na których pastwi się zadyszany szereg czarnych wagonów. Pachnie powietrze — wyziewami tających łąk, podmokłych lasów, dalekich ośnieżonych gór, wezbranych potoków.

Otwieram drzwiczki i wyskakuję na mokry peron. Mijają mnie ciemne plamy pulmanów. Jasno. Pusto. Jestem sam — w wiosennym kapeluszu na głowie i z nową walizką w ręce. Migocą talle kałuż jak lustra. Pasma szyn biegną w niebo, w siność dalekich gór i błyskot topniejących śniegów. Jestem sam. To dobrze. Niema obok mnie warczących linotypów i wyjących wentylatorów. Niema depesz i redaktora. Niema bezlitosnego zegara. Jestem sam. Oczy moje mrużą się od nadmiaru blasku.

Za stacją leży leniwa droga. W błocie tkwi bryczka. Furman poprawia siedzenie. Uniżoność przywitania. Kłapot końskich kopyt. Turkot kół.

Płynę w poblasku, błękicie i śpiewie ptaków.

*

Słyszycie bicie mojego serca ? Bije mocno — pełne oczekiwania

Czy czujecie przedziwny zapach przedwiośnia? Zapach tającego śniegu, zeszłorocznej trawy, żółtej, wzburzonej rzeki i nieba? Niebo pachnie krokusami. Idę w pola szaro-zielone.

*

Idę drogą błotnistą i krzywą, wijącą się między dwoma szeregami zieleniejących się drzew, wierzb starych, pomarszczonych, zasuszonych babek. Cicho jest. Spokojnie. Tak jak w kościele w czas Przemienienia. A może jeszcze ciszej...

Słońce zaczyna wsączać się w różowy zachód. I widzę ciąg żórawi. Idę przez pola, zapatrzony w opadający krąg słońca.

*

Dziś słucham pieśni pługów orzących.
— stalowemi piersiami wrzynamy się w ziemię.
— czarną i pachnącą życiem.
— krajemy aksamitne ochłapy smakowitej gleby.
— i odwalamy w bok.
— nieugięte jesteśmy i bezlitosne.
— nie zważamy na płacz rozcinanych tkanek.
— ni na krew gęstą płynącą z ran ziemi.
— wdzieramy się w ugór twardy i uporny.
— i stalową swą wolą zmieniamy go nie do poznania.
— wyzywamy do walki cały świat, całą ziemię.
— pokonamy.

(Ciąg dalszy na stronie 4-tej)

ELEGANT (wzburzony)
Żadne „e"! Tego rodzaju despekt obliguje szanujących się dżentelmenów do żądania natychmiastowej satysfakcji! — I słowo honoru panu daję, że gdyby ten chłystek należał do lepszej sfery, to w dwadzieścia cztery godzin wysłałbym moich sekundantów! Pistolety z muszkami, dziesięć kroków, trzy wymiany kul! (Bohatersko bębni palcami po stole).

ŚLUSARZ
E! ... (po chwili wyciągając rękę). Rozrachujmy się!

ELEGANT (z rycerską usłużnością, kładąc trzy palce do kieszonki od kamizelki).
A la minut. (Wciąż z palcami w kieszonce, nonszalancko). Byłem panu winien ... (po szukaniu w pamięci) dwa złote dwadzieścia pięć groszy . Obecnie dochodzi ... osmdziesiąt pięć groszy, czyli razem będę panu winien dwa złote, groszy ... siedemdziesiąt. Zgadza się?

ŚLUSARZ (wstając).
E! ... (idzie w stronę swojego łóżka i po zdjęciu kurtki kładzie się spać, zwrócony twarzą do ściany).

ELEGANT (dopiero teraz wyjmuje z kieszonki mały scyzoryk i zaczynając z przejęciem czyścić paznogcie — jakby na str.).
Analfabeta (po chwili podśpiewując z okropnymi wybuchami w głosie) ... w Pensylwanji ... (po chwili) tra la ri (po chwili) tra ti ta ... (po chwili) tra ta ti ... (po chwili) pąsowych róż ... (po chwili) pam pam pim ... rum bum bim ... (po chwili) że mnie koooo ....

FELEK (który wrócił z pustą miednicą i postawił ją na zydłu, zdejmując z ramienia ręcznik i rozwieszając go w nogach łóżka)
Zamiast wyć i grzebać w tych pazurach, lepiejby się pan umył przed nocą.

ELEGANT (obrażony, godnie).
Nie znamy się.

FELEK (biorąc z łóżka kolorową koszulę i wciągając ją przez głowę).
Dziękować Bogu. Musiałbym napewno brać nogi za pas i wyrabiać panu darmowy bilet w Komisarjacie P. P.

ELEGANT
Zo pozwoleniem ...

FELEK (wsuwając dolną część koszuli w spodnie).
Bez pozwolenia. Tylko miałbym kłopot z pańskiem nazwiskiem. Wiadome są mi trzy rzeczy: że w pańskim „związku zawodowym" wołają pana „Elegant", że pan był na utrzymaniu u Czarnej Mańki, i że pan po Czarnej Mańce odbył rekolekcje ... „zamknięte".

ELEGANT
Jest pan arogantem, zachowuje się pan skandalicznie, kompromituje pan ten lokal, wskutek czego postaram się o gremjalną petycję do pani Ciepielowej, ażeby przeprowadziła natychmiastową eksmisję ...

FELEK (który w czasie tych słów zakasywał po łokcie rękawy od koszuli, jednym susem znajdując się przy Elegancie, chwytając go za kark i rzucając nim jak piłką na łóżko).
Spać!! (Po tym czynie najspokojniej klęka przed swojem łóżkiem i stara się mówić pacierz. Ale rozbieranie się Eleganta zanadto go nęci. Toteż skupienja i wybuchy cichego śmiechu przeplatają się naprzemian).

ELEGANT (rzucony na łóżko zamarł. Po chwili wstając i otrząsając się).
Stosunki! ... (Zdejmuje żakiet, kołnierzyk i krawatkę przy akompanjamencie wzburzonych „tja"! — składa to wszystko na jednem z krzeseł — zdejmuje lakierki — stawia je koło łóżka — w spodniach, kamizelce i bajecznie kolorowych a jednocześnie dziurawych skarpetkach, owija się kołdrą i kładzie się zwrócony nosem do ściany).

FRANEK (od dłuższej chwili nie spuszcza oka z Felka. Twarz jego zachmurza się coraz bardziej. Wreszcie widząc, że Felek wstał i zabrał się do rozpinania paska — głucho).
Felek? ...

FELEK
Czego.

FRANEK
Chodźno tu.

FELEK (siadając na łóżku Franka).
No? ...

FRANEK
Ty się zawsze tak ... modlisz ... przed nocą?

FELEK
Przeciem nie poganin.

FRANEK (kręcąc głową z jakąś gorzką ironją).
No no ... (po chwili). Ale te modlitwy nie wstrzymują cię od rozmaitych ... zbytków.

FELEK
Jakbym nie zbytkował, tobym się nie potrzebował modlić.

FRANEK
Pewno. (Po chwili): A zbytkujesz ... zdrowo?

FELEK
Cóż to za taka spowiedź.

FRANEK
Mamy być szwagrami ... Chciałbym wiedzieć, jak to tam ... dalej będzie.

FELEK
Będzie jak będzie. Dobrze będzie. Co ma być źle.

FRANEK (po chwili)
Ty ją bardzo ... kochasz?

FELEK
O Jezu, Franek, cóż ci się nagle zebrało na takie jakieś głupie ....

FRANEK
No ale powiedz. Bardzo?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TEATRU

„FRYDERYK WIELKI" Nowaczyńskiego w Krakowie.

Nowaczyńskiego talent zasadza się przedewszystkiem na nadzwyczaj skrupulatnej obserwacji i bujnem jej wyników przetwarzaniu. W kalejdoskopie zjawisk umie Nowaczyński zatrzymać nasz wzrok na szczegółach najbardziej dramatycznych, gdy pisza dramat, najbardziej komicznych, gdy pisze komedję, najżywiej aktualnych, gdy pisze feljeton, a zawsze świeżych, niespodzianych, łakomych. Sztuka pisarska w połączeniu z temi walorami stwarza oryginalność pisarza. Zamiłowanie w szczegółach, anegdotach, w wiwifikowaniu rzeczy i ludzi przeszłych, miłe sercu satyryka poczucie wyższości nad przeszłością, są motorami pasji historycznej Nowaczyńskiego. W dziedzinie dramatu historycznego oryginalność Nowaczyńskiego jest uderzająca. Jego „Fryderyk Wielki" jest ponadto indywidualnie specyficzny. Jest on udramatyzowaną kroniką przeszłości, jak i inne jego dramaty. Lubowanie się w przeszłości każe Nowaczyńskiemu zgromadzić najciekawsze jej szczegóły, ale wplata on je w logiczne wiązanie dramatu. Wielką jest sztuką tak właściwie podać realja przeszłości. Nie w tem jednak oryginalność „Fryderyka". Ta polega w zarzuceniu przez autora sarkazmu i napięciu tradycyjnej narodowej czujności. Tak „Fryderyk Wielki", to Fryderyk przez Polaka widziany i dlatego niewiadomo, dlaczego „wielki". Szczegóły o stosunku Fryderyk do Polski, to jakby istota dramatu, wokół której snuje się bogata reszta. Pozatem „Fryderyk", jak cała autora „Wiosny narodów" twórczość, to uczłowieczanie legend i historycznych potęg.

Krakowskie przedstawienie stało na wysokim poziomie dzięki występowi Ludwika Solskiego w roli głównej. Ani jeden gest mistrza nie był banalny, rozmach jego scenicznej wirtuozji w napięciu trzymał widzów przez cały długi spektakl. Najbardziej porywające były jego gry mimiczne, n. p. spacer po obiedzie w pokoju. Wiernym i zręcznym naśladowcą Solskiego na scenie krakowskiej jest Józef Karbowski, który wystąpił w roli starego v. Zietena. Spór Zietena i Fryderyka osiągnął szczyt iluzji estetycznej. Do bardzo dobrych ról należały: Nowakowskiego jako adjutanta księcia Prus, T. Burnatowicza jako Fryderyka Wilhelma i Stefana Kąpki jako sekretarza ks. Krasickiego — Mowińskiego, wreszcie W. Biegańskiego jako Krasickiego.

Dyrekcji należy się uznanie za dbałość o dobry repertuar polski.

J. B.

Teatr „Lutnia" w Wilnie.
„KACPEREK i BALCEREK" Wandy Stanisławskiej.

Utalentowana autorka sztuk dziecięcych, dwukrotna lauretka konkursów scenicznych, opisała pod powyższym tytułem przygody dwóch bliźniąt z muzyką i tańcami, w 7 odsłonach.

Nasi milusińscy zapełnili całą widownię, nie można było marzyć o wolnem miejscu.

Zarówno starsi jak i młodsi widzownie zamieniają się cali w słuch podczas gawędy o kapitanie Terefere, a już wprost dzieci nie mogą z uciechy usiedzieć na miejscach na widok marszu w nocnych koszulach, nad którym miał nadzór dziadziunio, stary wojak, rolę jego znakomicie odtworzył p. Rychłowski.

Wesołe sceny wzbudzają wśród młodocianych widzów huragany oklasków i kaskad wesołego, beztroskiego, dziecięcego śmiechu.

Dwaj figlarze rozpieszczeni przez babunię, wracają na łono rodziny „po wojnie", a pijak Kleofas ponosi zasłużoną karę; widownia z takiego zakończenia jest zadowolona.

Rolę Kleofasa dobrze odtworzył p. Ciesielski, babunię z powodzeniem odegrała p. Rychłowska. Zachwyt u najmłodszych wzbudzały tańce zespołu p. Murassowej. Całość jest naprawdę miłą.

A. Szczerba, Wilno.

Pod światło...

Patrzę zezem

Parę tygodni temu prasa żydowska podnosiła alarm, że ks. dr. Trzeciak ośmielił się komentować Talmud. „O sprawach etyki jakiegoś wyznania może mówić tylko duchowny tej religji" — zgodnym chórem wołali żydzi. W tydzień później J. E. Metropolita wydał orędzie pasterskie na temat „bojkotu". I ta sama prasa żydowska pisze:

„Rozważamy wzniosłe słowa dostojnego Księcia Kościoła, który **w sposób stanowczy potępił metodę okrucieństwa, fizycznego gwałtu, bicia i zabijania żydów,** jako czyny niegodne chrześcijanina, niezgodne z zasadą świętą: „Nie zabijaj". W orędziu do wiernych Jego Eminencja odróżniła atoli gwałt fizyczny od innych form ucisku, stosowanych wobec żydów przez pewną grupę chrześcijan, zobowiązanych do miłości bliźniego. Nam się wydaje, że „niewstępowanie do sklepów żydowskich" również nie wypływa z nakazu miłości bliźniego, a w każdym razie to, co się z tą formą agitacji przeciw żydom łączy, odbiega daleko od chrześcijańskiej też zasady: Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło". („Nasza Opinja", Nr. 33).

Panowie z „Opinji". Czy to nie w waszem przypadkiem piśmie parę tygodni temu dr. A. Insler żądał popierania przez żydów tylko żydów? Tak, tak, niestety! Moralność i etyka Panów przypomina trochę mentalność murzyńską: jak nam ukradną krowę — to źle, ale jak my ukradniemy — to dobrze.

* * *

Cieszy „Naszą Opinję" fakt niedawnej manifestacji antynarodowej. W Nr. 33 czytamy:

„**Przepiękna manifestacja ludzkości, zdawałoby się, anarchistyczna manifestacja starych ideałów braterstwa ludzi cierpiących, udział dużych mas robotniczych polskich w proteście przeciw wybrykom antysemickim** więcej mówi o poziomie etycznym prostego człowieka z ludu, aniżeli wszelkie oszczerstwa antysemickiej prasy".

Mają panowie rację. „Przepiękną manifestację ludzkości" są okrzyki. „Niech żyje Polska sowiecka", za które 87 żydów (w samej tylko Łodzi — według sprawozdania żydowskiej „Republiki") osadzono w więzieniu.

Charakterystyczne jednak, że w tym samym artykule popełniono przykry lapsus. Oto jak wyglądała ta „manifestacja ludzkości" w rzeczywistości:

„Protestacyjna demonstracja przeciw zajściom i agitacji antysemickiej, (źle, bo w ostatniej chwili przygotowana) dowiodła, że...

Ulica sama przez się, sama od siebie, ciągle pozostaje bierną. Nie przeciwdziała, ale **nie bierze udziału**".

Jak niedobrze jest być za szczerym!

Zestawił: **Jacek Nowicki.**

Kronika krakowska

W Krakowie, bardziej niż w któremkolwiek innem mieście, wyciska swe piętno na sprawach kultury „prowincja". Życie kulturalne nie jest tu samodzielne, twórcze i, choć tętno jego bije dość regularnie, utrzymuje się dzięki podnietom zzewnątrz. Sam Kraków w bardzo małym stopniu przyczynia się do podtrzymania tego i tak słabego pulsu. Powodów tego stanu nie należy dopatrywać się w braku zdolnych i energicznych ludzi — leżą one w zatęchłej atmosferze miasta, w rozleniwionej psychice Krakowian. To „nieświeże powietrze" zmusza wszystkich niemogących poddać się ogólnemu programowi i małostkowości do ucieczki. Teatr krakowski traci rokrocznie swe najlepsze siły na rzecz stolicy, artyści i literaci czekają tylko pierwszej nadarzającej się okazji, by „zwiać" jaknajdalej od rodzinnego grodu. Swobodnie i czysto można odetchnąć tylko w obrębie Uniwersytetu. To stwierdzanie upadku Krakowa nie płynie bynajmniej z tak powszechnej dzisiaj, a często nieuzasadnionej „namiętności" do narzekania. Zważmy tylko takie fakty: Kraków, posiadający w zakresie czasopiśmiennictwa tradycje wspaniałe, nie może zdobyć się dziś na własne pismo literackie. Liczba wydawanych w Krakowie dzienników spadła z kilkunastu do dwóch. Poza wydawnictwami Akademii Umiejętności nie ukazują się prawie żadne książki. Znakomicie funkcjonujące ongiś instytucje wydawnicze (jak np. zasłużona dla kultury polskiej Krak. Sp. Wyd.) znikły gdzieś bez śladu. Jeden teatr, wprawdzie bardzo dobry, to także na ćwierćmiljonowe miasto nie dużo. Żadnych odczytów, dyskusyj poza Uniwersytetem wogóle niema.

Zdawałoby się, że w takiej atmosferze pustki każdy odczyt, przedstawienie ściąga tłumy spragnionych uciech wyższego rzędu. Tymczasem, — tu leży powód tego upadku, — Krakowianie nietylko do tej pustki się przyzwyczaili, ale jej zdaje się pragnęli. Jeśli jest co w cenie, to zawody piłkarskie i tłuste dowcipy w podłej rewjetce. Ostatecznie trudno się spodziewać czegoś innego po ludziach, których umysłowość urabia (pożal się Boże!) „Express" i „I. K. C." Czasami wprost dziwić się należy odwadze przyjeżdżających do Krakowa prelegentów, dyrektora teatru, wystawiającego z dużym wkładem pracy i pieniędzy sztuki, które bez względu na swą wartość po czterech, pięciu przedstawieniach trzeba zdjąć z afisza.

Jedynie jeszcze imprezy uniwersyteckie cieszą się, dzięki poparciu młodzieży, niezłem powodzeniem. Zaczynając ich przegląd, trzeba dać ze względu na chronologję pierwszeństwo dyskusji o „Soli Ziemi" Wittlina, dyskusji jeszcze nudniejszej od omawianej na niej książki. Druga — to miesięczny występ pacyfistów zatytułowany: „Artysta przeciw wojnie". Bardziej odpowiadałaby prawdzie nazwa: wieczór megalomański Lecha Piwowara. Do najciekawszych należały: odczyt Karola Irzykowskiego „O zagadnieniach charakterologji" (wygłaszany i w Poznaniu), i prelekcja red. A. Romera o konflikcie włosko-abisyńskim. P. Romer próbował ująć to zagadnienie ze stanowiska polskiego i ocenić prawną i etyczną stronę zatargu. Wywiązał się doskonale tylko z drugiej części swego zdania. W pierwszej było zadużo oportunistycznych trochę niedomówień.

Z czysto naukowych odczytów należy zwrócić uwagę na wykład znakomitego znawcy historji wojskowości gen. d-ra Kukiela o stosunku Napoleona do Polski, ujmujący to zagadnienie odmiennie niż to było dotychczas przyjęte.

Pewnego rodzaju zawód sprawił odczyt p. Hamela o Karolu Maurrasie, jednym z twórców francuskiej myśli narodowej. Zawód o tyle, że prelegent ograniczył się do charakterystyki literackiej twórczości Maurrasa, a bardzo mało mówił o jego poglądach i działalności politycznej.

W Plastyce wydarzeniem była wystawa sztuki prof. Pautscha, odcinającej się znakomitym rysunkiem i umiejętnością operowania barwą od bardzo słabego poziomu wystaw poprzednich. Teatr pochwalić się może dwoma świetnemi przedstawieniami: „Judaszem" Rostworowskiego i „Fryderykiem Wielkim" Nowaczyńskiego. Sztukom tym, doskonale granym przez zespół krakowski, dodał blasku występ Ludwika Solskiego.

M. P.

Książki nadesłane

W nakładzie Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu ukazały się ostatnio książki:

Vaissière „Teorja psychanalityczna"
„Apostoł młodzieży"
Muckermann „Rodzina wierna"
Morawski „Źródło rozbioru Polski"

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

— ukorzy się przed nami życiodajny less.
— lub ciężka glina albo pachnący czarnoziem.
— zaorzemy, przetniemy, przewrócimy.
— a w otwarte rany ziemi, rolnik sypnie garścią złote ziarna.
— jeszcze raz przewrócą ziemię ostrokolczaste brony. —
— i wprzód i wspak i w bok.
— słońce znowu zaświeci od samego rana.
— i ziemia nasza zakwitnie miłością, jak człowiek, który kocha.
— przyjdą kosiarze w dnie lepkie od upału.
— nasza to praca — twarda i nieustępliwa.
— praca stalowych łyskotliwych ciał.
— kierowanych wolą człowieka.
— zaorzemy ten ugór do cna
— przewrócimy czarnoziem i zmieszamy z ziarnem.
— tak jest co roku i tak będzie zawsze. —
— dopóki istnieć będzie tłusty less lub twarda uparta glina.

*

Odpływam szybkim pociągiem w dolinę. Obłoki czepiają się nastroszonych wierzb. W oknach budynków stacyjnych, gdzie mieszkają ogarnięte nostalgją naczelnikowe — zeszłoroczne pelargonje wysysają sok z chmur napęczniałych słońcem...

ST. P., KRAKÓW

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97.
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, 1/10 strony — 30 zł.
Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum), w Wilnie — Stefan Łochtin.
Rękopisów nie zwraca się. Rękopisów nie zwraca się.
Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław Maciąg, Poznań.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.